



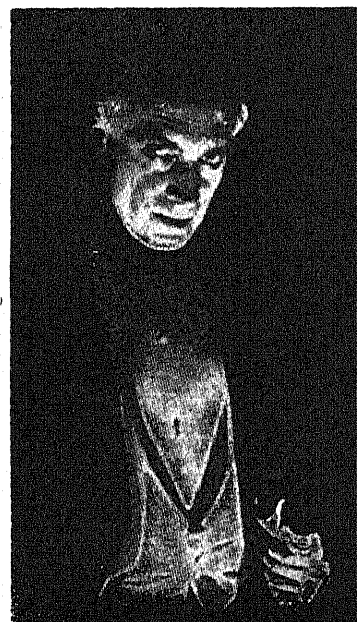
Lili Damita, Victor Mc. Laglen i Edmund Love w filmie pt. „Rycerze miłostek”.



Fragment filmu „Igloo”.



Reginald Denny.



Conrad Veidt.



Sally Phipps.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO "KURJERA ŁÓDZKIEGO".

ROK IX.

NIEDZIELA, dnia 23 kwietnia 1933 roku

Nr. 17

POLICJA PAŃSTWOWA NAJBIEDNIEJSZYM ŁÓDZI



Z inicjatywy oficerów i szeregowych Policji Państwowej m. Łodzi, w dniu 15 kwietnia r. b. odbyło się tradycyjne święcone dla dzieci ulicy oraz dzieci najbiedniejszych rodzin. Funkcjonariusze Policji Państwowej opodatkowali się specjalnie na ten cel i zebrali ze swych skromnych poborów fundusz, za który zakupiono produkty spożywcze, które obdzielono przeszło 500 dzieci najbiedniejszych mieszkańców Łodzi, pozostających w skrajnej nędzy. Święcone nosiło charakter uroczysty i urządzone zostało w lokalach wszystkich Komisarjatów P. P. Na zdjęciu powyższym widzimy dziatwę najbiedniejszą przy stole wiekianocnym.

Fot. A. Mayer, tel. 108-81.

Zamknięte wrota.

Szereg obrazków, naszkicowanych lekko, niewykończonych. Dało je samo życie, które jest zawsze barwne i ciekawe, ale trzeba je chwycić na gorąco i natychmiast utrwalać słowem czy farbą.

Pierwszy z nich nosi tytuł:

KON.

Do miasta zjechał cyrk. Źródło radości dla dużych i małych. Wyciąga ktoś ostatnie grosze, wyraca dzurawą kieszeń i z humorem wisielca, (bo już nie na dzień tej kieszeni nie zostało) biegnie pędem do cyrku.

Ryki lwów w klatkach! Ach, jakaż to niezwykła muzyka! Tego nie słyszy się codziennie. To nie gwizdanie syren fabrycznych nie ujadanie psów na łańcuchu. Od tego zlekka zamiera serce i w krtani coś dech zaciska. Ale zobaczyć trzeba, jak to się będą popisywały ujarzmione króle pustyni. A tygrysy? lamparty? wreszcie tresowane psy?

To już drobiazg, drobny ludek, demokracja.

Tak myśli człowiek i dąży do cyrku.

Thum rośnie przed kasą. Dyrektor ręce zaciera. A w klatkach? Zdenerwowane, wyczekujące, głodne, — targają, gryzą pręty. Ryk wzmagą się i rośnie. Rozpacz to codzienna, zawsze ta sama, ten pęd do wolności, wyczekiwanie na coś, co może dziś się stanie, może jutro.

Ach, żyć! Pędzić wprost przed siebie i choćby paść w tym oszalałym pędzie, być dalej od klatki, od niewoli, od człowieka.

Stają przed oczyma obrazy prawie już zapomniane: pustynie, wolność, słońce połykliwe, jedyne, palące i — rozpacz targa wspinałem cielskiem króla zwierząt, — i nienawiść wściekła, szalona, codzienna krew zapala w żyłach, każe wyć, ryczeć, rzucać się na kraty znów ryczeć, aż do obłędu.

Ale to nie należy do tematu. Nagłówek brzmiał: "koń". Zawróćmy.



Bolesław Prot i jego rodzina — wysiedleńcy polscy z Niemiec, których ofiarność łodzian i łodzianek wyrwała ze skrajnej nędzy.

Leje deszcz, jak z cebra. Taki zimny, od trzech dni lejący. Wystudził już wszystko i wszystkich, ale nie ma dosyć i będzie lał może tygodnie, może dwa. Któż wie, jak długo? Stoję w oknie i patrzę na plac gdzie cyrk rozbił swoje namioty. Jest to widok niefrontowy, ale niemniej ciekawy: tylne wejście, kulisy. Tam przygotowują się do występów i na placu pod gołym niebem w przerwach ćwiczą się kłowni, piękne artystki w krótkich spódnickach przebiegają od

wozu do wozu; dyrektor wrzeszczy ktoś klnie, ktoś kogoś dla żartu bije po twarzy. A lwy ryczą.

Przy samej ścianie muru stoi koń. Widzę go już od trzech dni. Nie jest stary, jednak wychudzony szpetnie. Główka mała, zgrabna, szyja ślicznie wygięta. Kiedyś był może pożądanym wielu. Pół czy ćwierć rasy? Nie znam się na tem.

Co robi ten koń? Przed nim garstka siana i kałuża wody deszczowej. Siano mokre,

więc jeść go nie może, bo zgniło prawie od deszczu.

Koń drży, tak widocznie, że dreszcz ten widzę z okna na dość znaczną odległość.

Czy drży z zimna? Tak i nie.

Nie mogę znieść tego widoku. Odchodzę od okna, ale po chwili znów wracam.

Koń jest dosłownie mokry i wciąż drży.

Dlaczego stoi na słońcu? Przecież są stajnie, gdzie mogłoby go umieścić. Coś w tem musi być.

Za chwilę już jestem na dole. Przez bramę sąsiedniego domu przedostają się na błotniste podwórko.

Brnę po błocie do namiotu. Szukam dyrektora. Jest. Gruby, dość jednak elegancki pan, Nie tutejszy: Niemiec.

Po polsku nie mówi.

Zaczyna się rozmowa na temat konia.

— Proszę go natychmiast zabrać do stajni.

Jestem członkiem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami.

Żądam umieszczenia go w stajni.

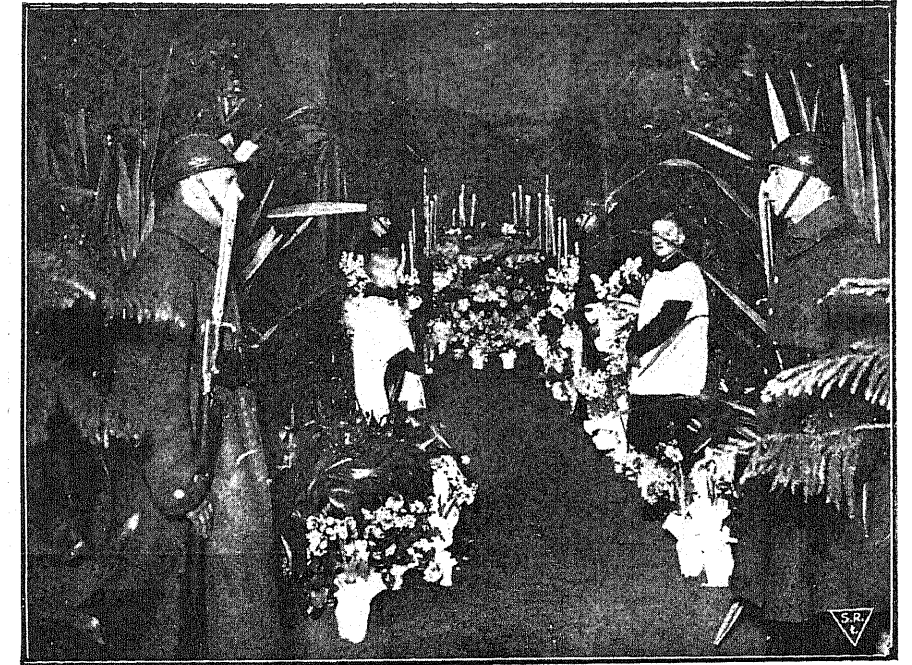
— To się, mein gnaediges Franlein, na nic nie zda. Ten koń jest do zjedzenia. Verstehen Sie? Do zjedzenia dla lwów. Jutro idzie do rzeźni. On musi tak stać do jutra.

— Nie, mój panie! Nie musi. Stać i drzeć, i męczyć się wyczekiwaniem śmierci, chłodem i głodem nie będzie.

Hej, chłopak! Bierz go natychmiast między inne konie!

— Halt! On może być chory. Ja go tam wprowadzić nie pozwolę. Co pani po tem? Jutro już będzie po wszystkim. Mała operacja (tu ruch, naśladujący cięcie nożem po gardle) i — schluss! Koniec.

Dla niego lepiej. Wasze konie! — wydał ironiczną wargę — Wasze polskie konie dorożkarskie to jedna nędza. Co on miał w życiu? Nic. To był piękny koń. A co z



Grób Chrystusa Pana. — w katedrze św Stanisława Kostki w Łodzi. Straż przed grobem pełnią żołnierze.

niego zrobili? O, proszę patrzeć, jakie szrama od bicia. On nie jest stary, a jak wygląda? U nas w Niemczech czegoś takiego z konia nie robią.

Dla niego lepiej, że skończy.

— Ale tymczasem.

— No, zgoda! Hans, weź go tam do szopy.

— Nie, do tej drugiej. I daj mu co jeść.

So ist es, mein Fraulein! To jest życie waszego konia.

Odchodzę i raz jeszcze powracam.

— Czy ten koń jest chory?

— On nie jest chory, on jest tylko przepracowany. To byłoby jeszcze dobry koń ale, —

— Więc niech go pan podreparuje, odchowa.

—He, he, mein Fraulein! To za wiewki koszt.

A po chwili ze śmiechem: Gdyby mi tak kto dał na kosztą jego odżywienia. To może, Ja, ja, pewnie — to jeszcze idzie, Es geht, Jakież 50 złotych. Ach, te wasze polskie konie!

Gdzie jesteś teraz biedny polski koniku, z pod ciemnej cyrkowej ściany?

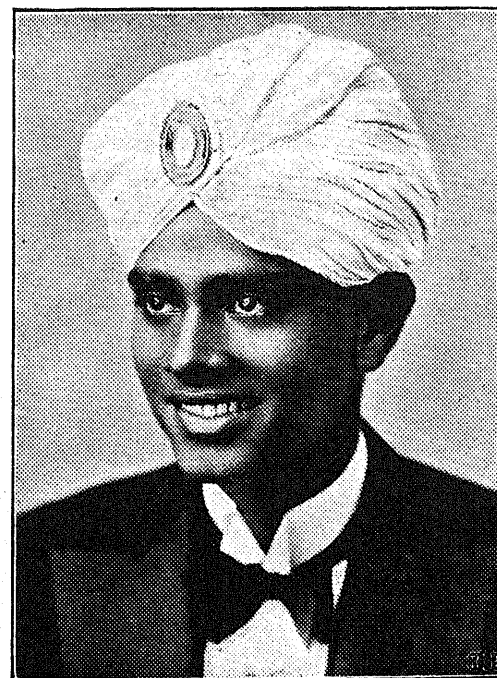
Marja Stągiewska.



P. Bronisław Staniewski, dyr. polskiego cyrku, który zawitał do Łodzi.



Fragment „święconego“ zorganizowanego przez Policję Państwową w Łodzi najbiedniejszym dzieciom naszego miasta.



Radž Behari Lal Mathur, Hindus mówiący po polsku, wygłaszał w Łodzi odczyty n. t. „Współczesne Indie“.



Święta wielkanocne w Łodzi. Tradycyjny zwyczaj święcenia pokarmów przez kapłanów.

O czym piszą poeci.

Stanisław Czernik ogłosił ciekawą statystykę tematów poetyckich. Obserwacje oparł na 60 tomikach poezji, z lat 1926—32, wydanych przez 40 współcześnie żyjących autorów polskich poczynając od Staffa i Rostworowskiego, a kończąc na Jalu Kurku. Przejrzał więc Czernik — jak podaje — około 2000 stron, przyczem oczywiście nie ogarnął całej produkcji poetyckiej ostatniego sześćdziesiątka, a tylko dokonał wyboru, dbając o uwzględnienie wybitniejszych indywidualności i talentów.

W tematyce wierszy pierwsze miejsce zajmuje kalendarz. Pory roku i opisy miesięcy stanowią 15 proc. tematów. Najchętniej pisze się o jesieni i wiosnie, o maju, lipcu, październiku, a najmniej o styczniu i lutym. Z tygodnia — do poezji weszła nie dzieła, a inny dzień rzadko znajduje swój wiersz. Poszczególne pory dnia wielu wierszom dały tytuły i nastrój. Przedewszystkiem — jak można się domyśleć — wieczór z zachodem, dalej ranek, południe, a w ogonie dopiero idzie romantyczna północ.

Tematy filozoficzne, wyraźnie refleksyjne — to 14 proc. Przytem więcej pisze się o śmierci, niż o życiu.

Wierszy patriotycznych niewiele, natomiast dużo regionalistycznych, które zajęły im miejsce. Poważną liczbę ma regionalistyka wielkopolska i wileńska, najczęściej morze i góry. Na każde sto wierszy przypada cztery pisanych o morzu. W sumie — 11 proc.

Przyroda, podzielona przez Czernika, skrupulatnie i trochę śmiesznie na zoologię i botanikę ma 10 proc. Z drzew poeci piszą najczęściej o sośnie, dalej o jabłoni i gruszy. Kwiatami mało się zajmują. Róża — pozycja piór kobiecych, lilja — niegdyś tradycyjna, ma sobie poświęcony ledwo jeden wiersz. Natomiast jesienne liście, wymiennie w wierszu Słonimskiego „Rymy”, jeszcze się trzymają w modzie. Z ptaków karję rękę w poezji robią słowiki i mewa, a najgorzej wiedzie się kogutowi i kurze. Romantyczny żóraw — już jest wycofany. Ciekawe, że dużo wierszy zajmuje się opisem by-



Fragment wystawy prac artystycznych uczniów i b. absolwentów gimnazjum miejskiego im. J. Piłsudskiego w Łodzi.

dla. Koń stracił dawne miejsce, które zajęła świnia, szczur i słoń (?).

Wymienione wyżej tematy zawierają połowę produkcji poetyckiej. Erotyka ma za ledwie 17 proc. i to dzięki poetkom. Tak samo 7 proc. przypada rozważaniom estetycznym są to w połowie wiersze o stosunku pisarza do poezji, pozatem tematy muzyczne i matematyczne. Tematy religijne — to 6 proc. które składają się prawie wyłącznie z liryki męskiej, podobnie jak erotyka przedewszystkiem z liryki kobiecej.

Historia słabo interesuje poetów — 4 proc., z charakterystycznym zanikiem motywów powstaniowych na rzecz ostatnich wojen i nawrotu do średniowiecza.

W podróży 13 proc. (poeci nie mają na paszporty) nieodmienione Francja i Paryż Włochy i Wenecja, oraz świeżo wyrosła Azja. W Azji — Syberja, przygody wojenne i Palestyna, wędrówki do Ziemi Świętej.

Zadziwiająco małą liczbę mają tematy społeczne, bo wstydliwie tylko 2,5 proc. Wo-

lą pisać o zachodzie słońca, o wiosnie (razem 5,5 proc.) niż o marnującym się dla państwa i narodu miljonie bezrobotnych.

Tematyka wyraźnie urbanistyczna — 2 proc., a pozatem, biorąc ogólniej, poezja pozostała wiejska co najmniej w 75 proc.

Pomijając drobne temaciki, jak wiatr, deszcz, śnieg, czy strachy dziecięce warto zwrócić uwagę na 1 proc., wyłącznie jeden procent poezji o technice. Sport — też tylko 1 proc. Wśród wierszy okolicznościowych interesowano się 400-setleciami Kochanowskiego, przeniesieniem zwłok Słowackiego i tragedją Amundsena.

Przy wszystkich zastrzeżeniach, jakie budzi metoda statystycznego badania poezji, pewne jej wyniki zasługują na podkreślenie. Po pierwsze — przerażająco mała liczba tematów społecznych, po drugie — współczesnych, po trzecie — narodowych (w dobrym, tegim znaczeniu tego słowa), a zato zalew zachodów, wschodów, ciepła zimna, jabłoni, jabłek, grusz i gruszek na wierzbie.

Idealna małżonka musi być... tatuowana.

Kelner restauracyjki w San Gaetano, jednej z najstarszych twierdz portugalskich w południowej Afryce, zaofiarował nam swe usługi jako przewodnik po wsiach murzyńskich plemienia Vandan, które w myśl legendy uważa się za potomka biblijnego Dawida.

Przewodnik-kelner na drugi już dzień pobytu naszego w San Gaetano wyruszył wraz z nami w kierunku Bejra. Po mozolnej przeprawie w lektykach przez bagna i zarośla mangrowe, dotarliśmy do celu. Tu przekonaliśmy się, iż najpotężniejszy z monarchów nie czyni tyle trudności przy udzieleniu audjencji, co wódz murzyński z rodu Vandan, asystujący podczas ceremonii tatuowania dziewczicy, należącej do jego rodu. Fatalnym zbiegiem okoliczności tego właśnie dnia znaleźliśmy się u bram pilnie strzeżonego miasta.

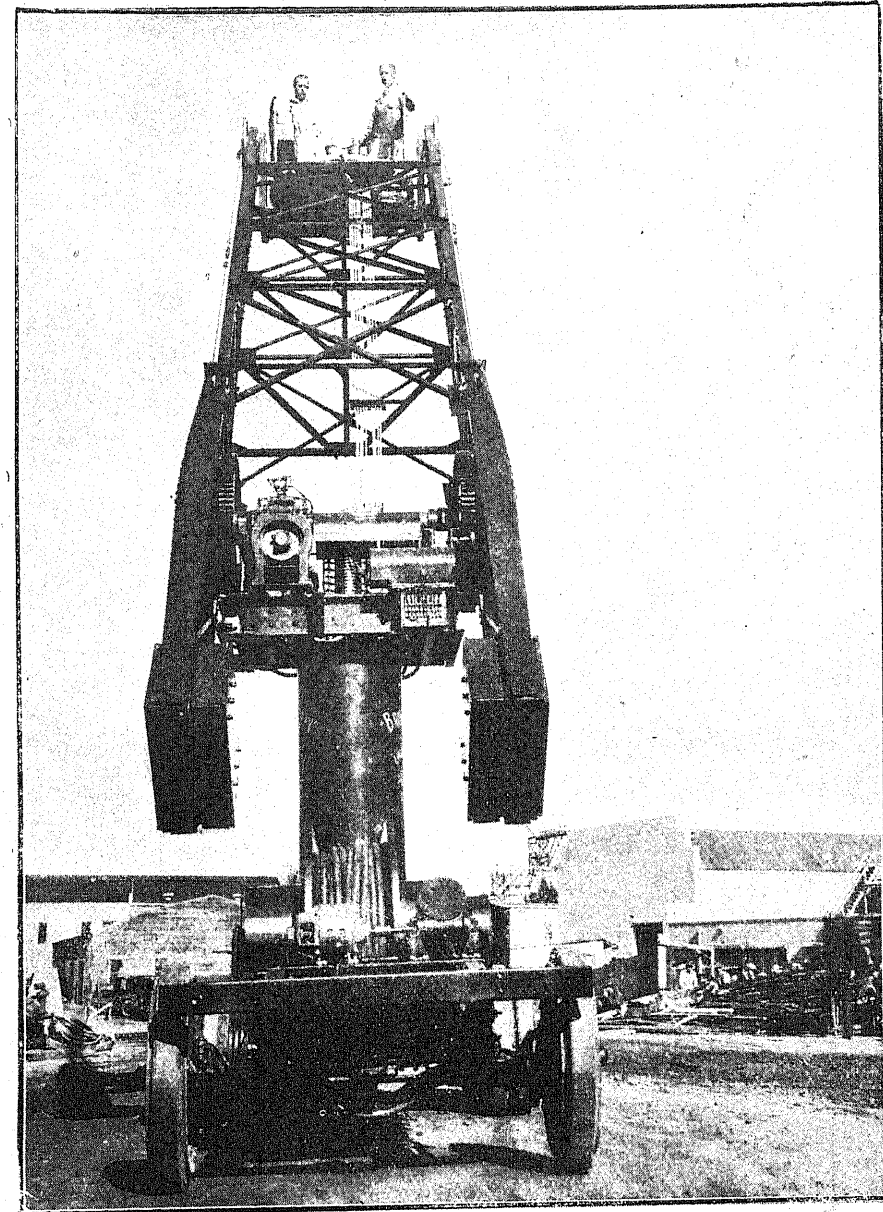
Delegacja wysłana w naszym imieniu do wodza powróciła z wiadomością, iż musimy zaczekać przez dni kilka — tak długo bowiem trwa ceremonia „wyświęcania” dziewczicy murzyńskiej z rodu Vandan. W ciągu tych kilku dni zebrałiśmy pewne informacje, dotyczące aktu tatuowania jak i znaczenia, jakie mu nadają tubylcy.

Według wierzeń tubylców, te setki blizn wypalane na ciele młodej niewiasty rozpalonym do czerwoności kamieniem, mają ją wypędzić z niej wszelakie zło i chronić ją od pokus. Dziewczyna decydująca się na wypalenie potrójnego rzędu blizn na pierśsiach, cieszy się wyjątkowym powodzeniem.

Młode murzynki — mężatkę z rodu Vandan podają się jeszcze boleśniej operacji, która polega na nader zręcznym nacięciu ciała mniej więcej na 10 cm. głębokości i długości wzdłuż obu bioder w ten sposób, iż tworząc rodzaj „stojaka” matka daje możliwość dziecku oparcia nóg na biodrach gdy — zwyczajem murzyńskim — nosi go na plecach.

Na szczęście żadna z młodych czarnych dam nie była zmuszona poddać się tej operacji, w przeciwnym bowiem razie, musimy czekać na audjencję chyba ze dwa tygodnie. Tak długo trwa wyżej wspomniany zabieg, odbywający się w obecności naszego wodza.

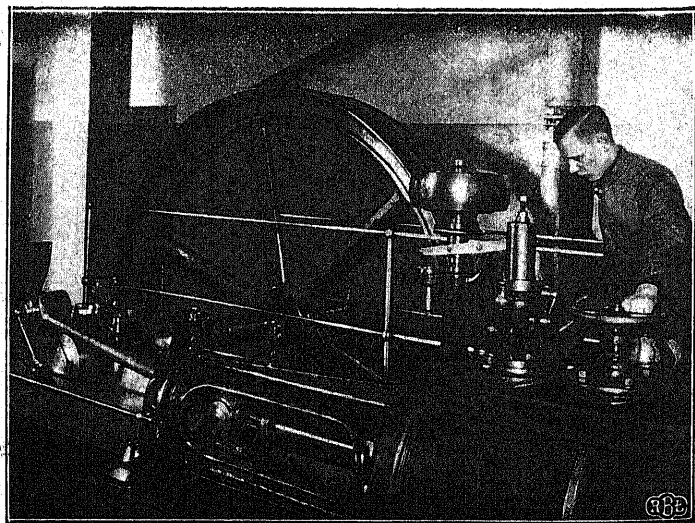
Gdyśmy wreszcie zostali przyjęci przez wodza naczelnego, nie umieliśmy wytłumaczyć sobie, czy okazywane nam względy były rekompensatą za długotrwałe wyczekiwanie, czy też wódz chciał nam dowiedzieć, jak się wysoko cenj i że ród swój faktycznie, wywodzi od legendarnego Dawida. Po wytwornej uczcie, wydanej na naszą cześć, przywołał wódz najmłodszą córkę, polecając jej odśpiewać starą, bo przeszło 2 tysiące lat licząc pieśń, wysławiającą czyny przodka swego Dawida, który, uśmierciwszy groźnego olbrzyma strzałem z procy, uratował od zagłady cały swój ród.



Cuda techniki filmowej. Potężny „kran” do zdjęć dźwiękowych.



„Mama Miki z czworaczkami piecze ciasto z kruszynkami”, oto tańce, które odtworzą uczennice szkoły Paszkówny na popisie w Filharmonji w dniu 14-go maja rb.



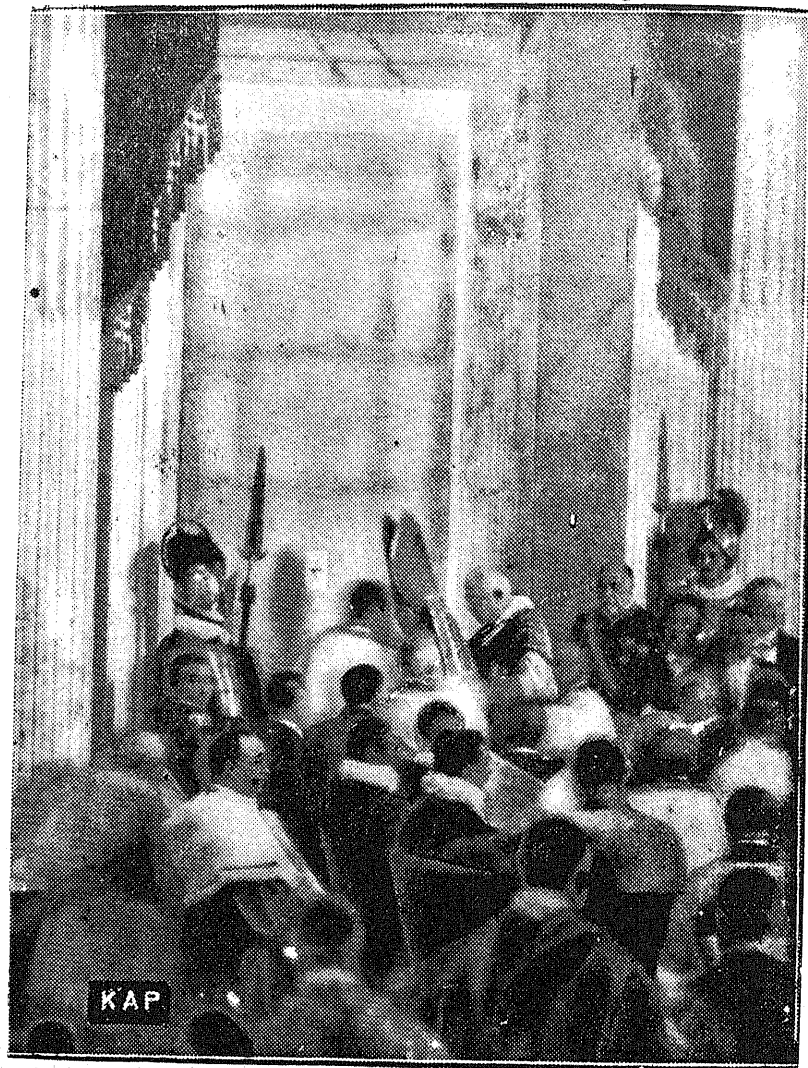
Maszynownia w Państwowej Szkole Włókienniczej w Łodzi przy ul. Żeromskiego 115.



Pierwszy i czwarty oddział Związku Strzeleckiego urządziły zabawę dla najbiedniejszych dzieci Łodzi w świetlicy strzeleckiej I-go oddziału żeńskiego. Obecni pp. major Marszałek, prezes I oddziału żeńskiego T. Kucharska i prezes Zarządu Grodzkiego Z. S. Kozłowski.



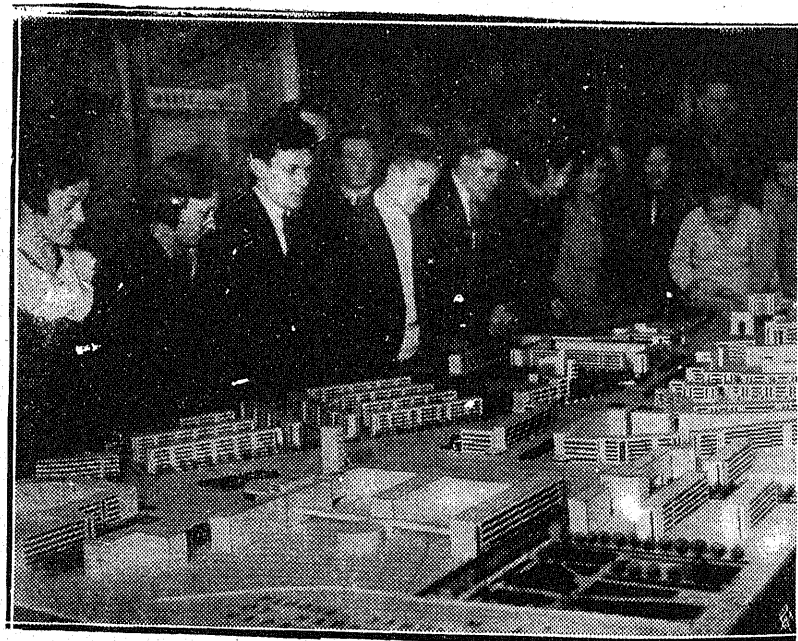
"Zdjęcie z Krzyża" — dzieło Rubensa w Muzeum Prado w Madrycie.



Z wielką uroczystością odbyła się ceremonia otwarcia Wrót Świętych przez Ojca św. w Bazylice św. Piotra. Na zdjęciu powyższym widzimy fragment tej niezwykle uroczystości.



Na zdjęciu naszym widzimy grupę miejscowych Indian, należących do plemienia Otavalo, przybranych w charakterystyczne opończe. Ozdobę tych Indian stanowią m. in. długie warkocze.



Wystawa budowlana w Leningradzie. Jest to wystawa modeli nowych osiedli robotniczych, z których część znajduje się już w budowie a część istnieje dopiero w projektach przedstawionych na zdjęciu naszym.

Jak jest u nas, a jak zagranicą?

Audycje z płyt gramofonowych, stanowiących nader cenny i wartościowy materiał gramofonowy audycji radiowych zajmują w poszczególnych radjofonjach europejskich dość **niejednolite** stanowisko.

re z broadcastingów zagranicznych, jak np. angielski, duński, niemiecki poświęcają audycjom z płyt gramofonowych niewielki sto sunkowo procent, wahający się od 2—6 proc dzięki bowiem pokaźnym zasobom finansowym mogą sobie one pozwolić na znaczne koszty związane z honorarjami dla wykonawców koncertów muzyki żywej.

O ile chodzi o radjofonję uboższe, posiadające mniejszą ilość radioabonentów, to zmuszone są one siłą rzeczy do zastąpienia koncertów muzyki żywej koncertami z płyt które w pewnych broadcastingach zagranicznych dochodzą do 35 proc. całości czasu trwania audycji (Belgia — 25 proc., Holandia — 35 proc., Francja — 31 proc. Włochy — 20 proc., Rumunja — 22 proc.

W Polsce audycje z płyt gramofonowych utrzymują się w granicach 15—16 proc. całości audycji, przyzeczem zachowuje on harmonję i proporcję wobec całości programów.

Układ koncertów z płyt gramofonowych pod względem materiału niewiele odbiega od koncertów muzyki żywej. Podobnie jak i tam mamy te same główne grupy muzyki: poważnej, lekkiej, tanecznej oraz opery. Jednakże dzięki łatwości wyboru materiału panuje tu większa giętkość i możliwość swobodniejszego dostosowania materiału do potrzeb programowych.

Zasadniczo mamy dwie główne kategorie koncertów z płyt: południowe o godz 12, południowe o godz. 16.00, 17.00 lub 18.00. Każdy z tych koncertów składa się z dwóch części: poważnej i lekkiej chodzi bowiem o zadowolenie zarówno zwolenników pierwszej jak i drugiej grupy muzyki. Oprócz tego, niektóre z krótszych koncertów popołudniowych poświęcane bywają w całości pewnej

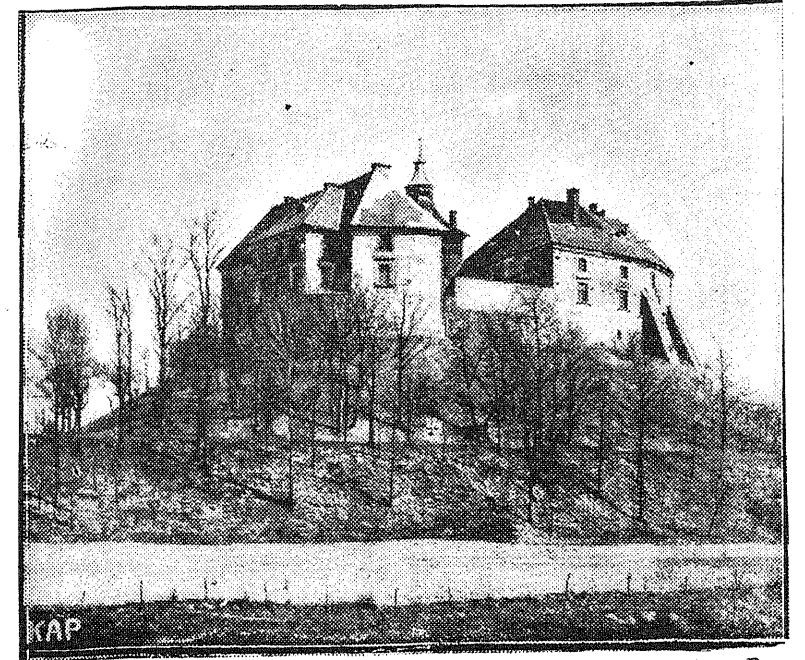
kategorji muzyki: kameralnej, muzyce wokalne (recitale wybitnych śpiewaków), instrumentalnej (recitale wybitnych pianistów, jak: Paderewski, Friedman, Cortot i innych).

O ile chodzi o część poważną koncertu z płyt, to dzięki doborowemu materiałowi, którym rozporządza radjofonja polska, radjosluchacze mają możliwość słuchania utworów w pierwszorzędnym wykonaniu. To samo dotyczy utworów muzyki lekkiej i tanecznej, która nadawana jest w wykonaniu popularnych zespołów wokalnych Dana, Warsa, Eryana oraz znanych solistów jak Ordonka, Fogg, Krukowski, Lawiński, Walter, Tom Terne oraz najbardziej znanych orkiestr lekkich i tanecznych zarówno polskich jak i zagranicznych.

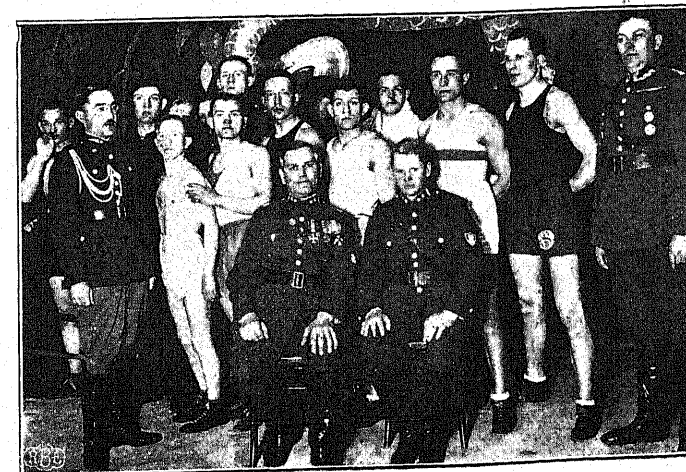
W myśl licznych dezyderatów radioabonentów, specjalną troskliwością otoczona jest lekka muzyka narodowa i ludowa. Kujawiaki, oberki, polki, dowcipy monologi cieszą się dużym uznaniem wśród radioabonentów.

Oddzielną pozycję w dziale audycji z płyt gramofonowych zajmują kabarety i audycje wesołe, przeplatane dowcipną konferencją lub skeczami. Osiągają one duże powodzenie u radjosluchaczy.

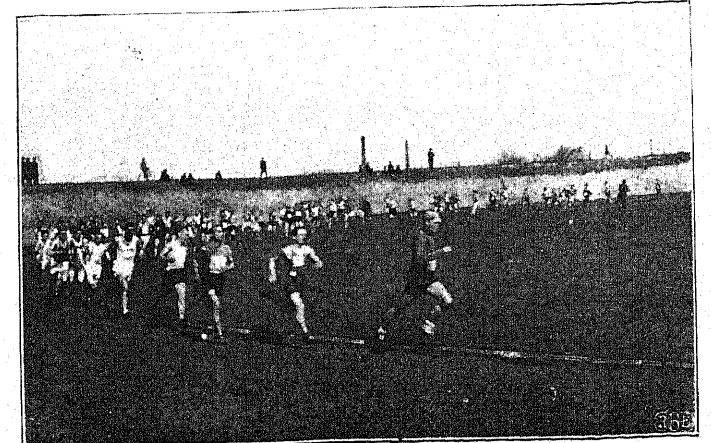
Poszczególne indywidualne dezyderaty radjosluchaczy uwzględniane są w specjalnych "koncertach życzeń" nadawanych co pewien czas w miarę nagromadzenia materiału oraz wśród płyt nadawanych podczas Rozmaitości.



Zamek w Olesku (pow. Złoczów), gdzie urodził się Jan Sobieski. Pochodzi z XVI w. Zbudowany przez wojewodę ruskiego Jana Daniłowię, w XVII i XVIII w. był przebudowany. Obecnie znajduje się bez żadnej opieki, grozi mu kompletna ruina.



W Łodzi odbyły się trzydniowe, czwarte z rzędu mistrzostwa bokserskie Związku Strzeleckiego, które zgromadziły 41 zawodników z całej Polski. Zawody te stały na wysokim poziomie i spełniły zadawalniająco swoje zadanie propagandowe. Mistrzostwo Polski w boksie Związku Strzeleckiego zdobyli pięścicarze z pomocy przed Śląskiem. Na zdjęciu naszym od strony lewej widzimy zwycięskich zawodników, na prawo zaś fragment biegów naprzelaj.





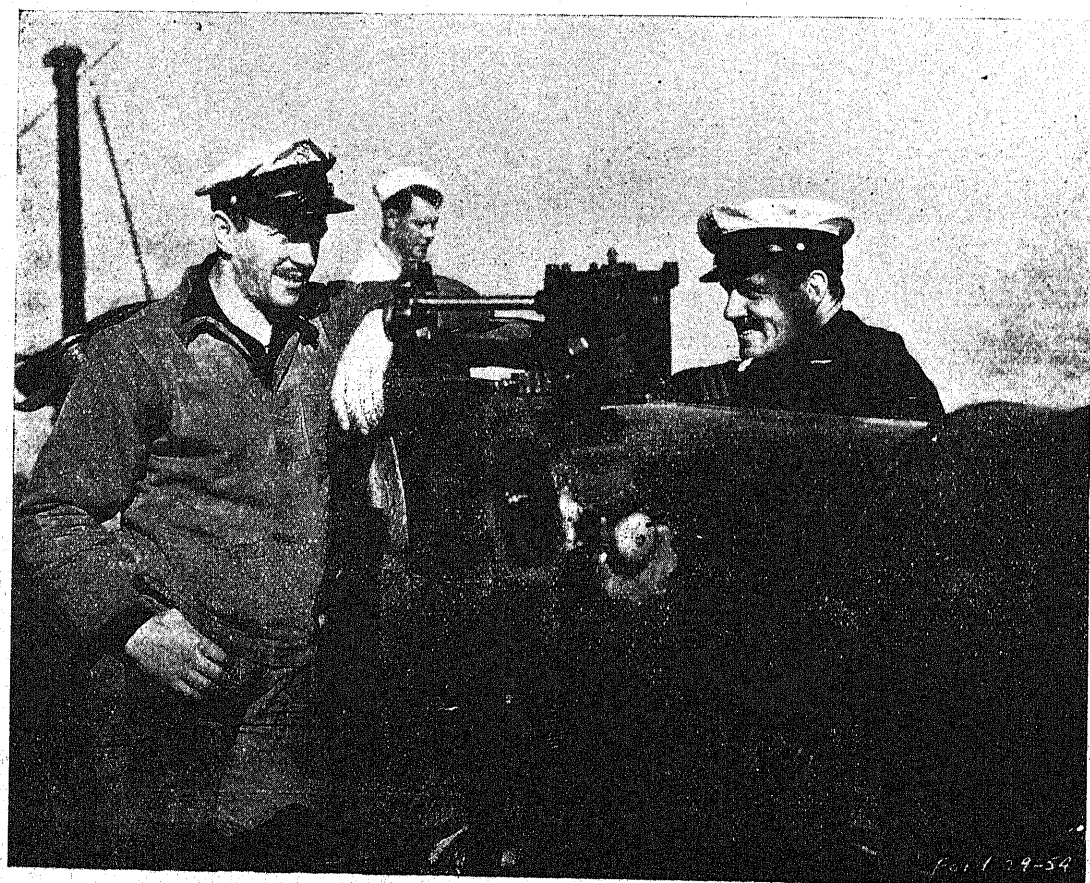
Uroczą Angielką, Betty Amann, wystąpi wkrótce w rewji paryskiej.



Leonora Ulric "egzotyczna kobieta" ekranu.



Nick Stwart, wesoły amant europejskich ekranów.



Fragment filmu p.t. "Mężczyźni bez kobiet"

Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego”.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO "KURJERA ŁÓDZKIEGO".

ROK IX. NIEDZIELA, dnia 30 kwietnia 1933 roku Nr. 18

Łódzka Rodzina Radiowa.



W ubiegłym tygodniu odbyło się ważne zebranie członków Łódzkiej Rodziny Radiowej, poświęcone omówieniu działalności Zarządu tego popularnego w mieście naszym stowarzyszenia oraz wyboru nowych jego władz. O aktywności Rodziny Radiowej i cjej żywotności świadczyło ostatnie walne zebranie, niezmiernie licznie reprezentowane przez członków. Olbrzymia sala Państwowej Szkoły Włókienniczej przy ul. Żeromskiego nie mogła pomieścić wszystkich przybyłych na zebranie członków. Powyżej widzimy uczestników zebrania, członków Łódzkiej Rodziny Radiowej.

Fot. A. Mayer, tel. 108-81.